

# DALEKI

№ 3 (31)

1 Lutego 1933 roku

Rok III



# WSCHÓD

Wydawca:  
Stowarzyszenie „Gospoda Polska”

Redakcja i Administracja:  
5, Gluhaya Str. Harbin

## CHIŃSKI NOWY ROK.



Przygotowania przedświąteczne na ulicach miasta: w drowny fryzjer obsługuje swego klienta; inny klient czeka kolejki.  
Na prawo kuchnia uliczna zachwala swoje przysmaki.

## T R E Ś C N U M E R U.

1. Pierwsza polska wyprawa do Afryki . . . . .	Str 1
2. Noworoczne przyjęcie u Prezydenta Polski na zamku warszawskim . . .	3
3. Wieści z Polski . . . . .	4
4. Koreańczycy w Mandżurji. A. W. . . . .	5
5. Ze zwyczajów Tybetańskich. H. J. Adamowski . . . . .	7
6. Wieczór przednoworoczny u chińczyków . . . . .	9
7. Kronika Mandżurska . . . . .	9
8. Powrót do rodzinnego gniazda (życiorys naczelnika państwa Mandżu-Go, Pu-Ji)	11
9. Powrót z niewoli chunchuskiej . . . . .	12
10. Z niedawnej przeszłości . . . . .	13
11. Kronika miejscowa . . . . .	14
12. Recenzje . . . . .	15
13. Skrzynka pocztowa . . . . .	15
14. Szraelanina w centrum miasta . . . . .	16

**U W A G A!** Przy numerze niniejszem załączamy dodatek w postaci kolorowego obrazka, przedstawiającego Dzao-Wana, boga ogniska domowego, wykonanego przez chałupników z pod Tjentsinu. Wsie chińskie pod Tjentsinem słyną na całe Chiny z wyrabiania tego rodzaju obrazków noworocznych.

**DZAO-WAN, BÓG OGNISKA** domowego, opiekuje się domem, w tydzień przed Nowym Rokiem wizerunek jego, (taki jak załączony), palą na podwórzu: to Dzao-Wan wyrusza na białym rumaku do Cesarza Nefrytowego do Nieba, by mu złożyć relację ze spraw rodziny. By mówić o domu dobrze lub by wcale nie mówić, smarują mu usta miodem i karnią tłustymi potrawami. W noc przednoworoczną, san-szi wan-szang—Dzao-Wan wraca z Nieba; witają go strzelaniem i puszczaniem fajerwerków. Nowy wizerunek boga zawieszają się w kuchni nad ogniskiem.



### PROSIMY O UREGULOWANIE NALEŻNOŚCI ZA PRENUMERATĘ.

**W POLSCE**—należność prosimy wpłacać na nasze konto czekowe w P.K.O. № 191790.

**ZAGRANICZNYCH I ZAMIEJSCOWYCH** prenumeratorów prosimy o uiszczenie należności czekami, wystawianymi na „Daleki Wschód“ i przesyłanymi w listach poleconych.

**MIEJSCOWYCH PRENUMERATORÓW** prosimy wpłacać należność naszemu inkasatorowi.

## Warunki prenumeraty „Dalekiego Wschodu“

W HARBINIE.	W CHINACH.	W POLSCE.	W INNYCH KRAJACH.
miesięcz. — dol. m. 0.60	kwart. — dol. srebr. 1.50	kwart. — zł. p. 4.00	kwart. — dol. am 0.50
kwartalnie — « « 1.50	półrocz. — « « 3.00	półrocz. — « « 8.00	półrocz. — « « 1.00
rocznie — « « 6.00	rocznie — « « 6.00	rocznie — « « 15.00	rocznie — « « 2.00

Numer konta P.K.O.—191790.

Wydawca:  
Stowarzyszenie „Gospoda Polska”

Redakcja i Administracja:  
5, Gluhaya Str. Harbin

# WWSCHÓD

## PIERWSZA POLSKA WYPRAWA DO AFRYKI.

13 grudnia upłynęło okrągło lat pięćdziesiąt od pewnego drobnego, lecz znamiennego i istotnego epizodu naszej porobiorowej historii.

Chodzi tu o dzieje pierwszej polskiej wyprawy afrykańskiej przed pół wiekiem, która była jakby próbą zdobycia dla Polski, choć nie wolnej, czegoś w rodzaju kolonji, gdzie Polak, odrzuciwszy jarzmo, które go gnioło w domu, mógłby osiąść i żyć jako człowiek wolny.

Młodzieniec, który chciał tę wyprawę zorganizować i poprowadzić, nazywał się Stefan Rogoziński.

Mrzonka Rogozińskiego wpadła w świat Warszawy jakby odczynnik, pobudzający na nowo wszystkie gwałtowne reakcje walki o światopoglądy. Na tak jaskrawo „romantyczny” projekt ruszają z furją pozytywiści. Aleksander Świętochowski jako „Poseł Prawdy”, oświadczył gwałtownie, że „gdyby miał sto milionów rubli, nie dałby pięćdziesięciu kopiejek na tę wyprawę”.

Lecz projekt niemniej garących znalazł zwolenników. W prasie, która decydowała o nastrojach większości opinji, występują stanowczo za poparciem wyprawy Rogozińskiego dwaj ludzie, którzy, pomimo pozornej przeciwstawności, tworzyli obaj tylko dwa skrzydła romantyzmu polskiego—jeden romantyzm historyczny przeszłości, drugi romantyzm współczesności: popierają wyprawę afrykańską Bolesław Prus i Henryk Sienkiewicz, znany wówczas bardziej jako publicysta Litwos, niż jako Sienkiewicz. powieściopisarz i artysta słowa.

Poza tem Rogoziński znajduje poparcie w redaktorze „Wędrowca”, tygodnika zewnętrznie skromnego—według naszych

obecnych pojęć—lecz stanowiącego również wpływowym organem opinji, głównie dzięki swemu redaktorowi. niewiele starszy niż Rogoziński, Filip Sulimierski jest pełnym energii pionierem nauki, który bez żadnych prawie środków podjął właśnie w tym czasie i w niedługim stosunkowo doprowadził do końca, pomnikowe wydawnictwo w 16 potężnych tomach „Słownika geograficznego ziem polskich”.

Sulimierski jest również całą duszą za Rogozińskim. Na łamach „Wędrowca” ogłasza Rogoziński swoją „propozycję”, w której krótko i skromnie wyluszcza cele wyprawy, szuka towarzyszy podróży takich, którzyby sami ponieśli za siebie koszt w kwocie dwóch tysięcy rubli... Koszt, ryzyko i sławę.

Znajduje ich niewielu, ale tymczasem społeczeństwo używa mu pomocy coraz większej. Wprawdzie „Wędrowiec” musi z naciskiem niemal ogłosić oświadczenie, że wyprawa ma cele tylko i ściśle naukowe, że łączy go z nią tylko wspólność interesów materialnych—ale tem więcej mówi się o doniosłości projektu w kołach Warszawy.

Rogoziński, przyjechawszy do Warszawy, w roku 1882 wygłaszał odczyty, zaczął się nim entuzjasmować tak ważny czynnik opinji jak kobiety. Ludzie zamożni, m. in. Branicki, poruszają kiesy, w których jest więcej, niż 50 kopiejek — i oto „w połowie tego roku Rogoziński miał już środki nie tylko na zakupno okrętu dla wyprawy, ale także na zaopatrzenie go w wielki zapas towarów dla handlu wymiennego z tuziemcami, które na dzikich obszarach Afryki stanowią jedyne pieniądze. A chodziło tu

o kwoty spore, ponieważ samych tylko towarów trzeba było kupić za stokilkadziesiąt tysięcy franków.

Zapadła decyzja, że okret wyprawy ma wyruszyć z portu francuskiego Havre. Jedzie tam Rogoziński, zakupuje skromny, stutonowy zaledwie żaglowiec, który trzeba było dopiero przerobić dla celów wyprawy naukowej. Najmuje francuską załogę. Przygotowania trwają długo tak, że dopiero 13 grudnia 1882 z portu Havre wypływa statek „Łucja Małgorzata“, mający na głównym maszcie chorągiew z herbem Warszawy.



Stefan Rogoziński, kierownik wyprawy do Kamerunu.

Na całym olbrzymim obszarze mórz i oceanów świata, był to wówczas jedyny okret o polskiej chorągwi na maszcie i w świecie naukowym Europy wyprawa miała opinię i nazwę „Expedition Polonaise Rogoziński“.

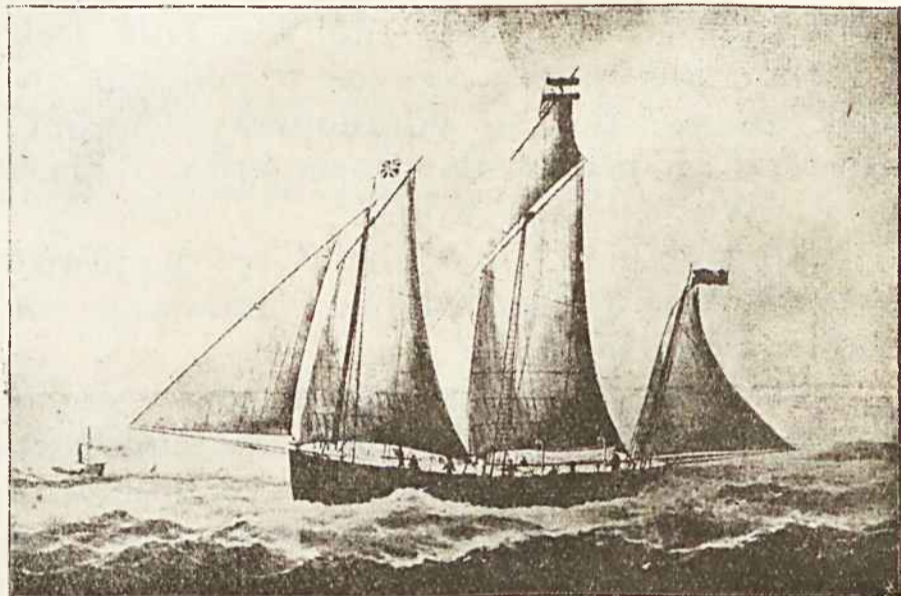
Badanie wnętrza kameruńskiego kraju trwało prawie dwa lata. Wyprawa na małej wysepce u wybrzeża zbudowała polską stację jako swoją podstawę operacyjną. Z trzech jej członków: Rogozińskiego, Janikowskiego i Tomezyka—Tomezyk, zachorowawszy na febrę tropikalną, pozostał na zawsze w grobie na owej wysepce.

Sukces wyprawy był jedyny w swoim rodzaju. Nietylko, że przeprowadziła ona badania kraju i ludzi niezwykle cenne i ważne, gromadząc bogate zbiory naukowe, ale także polscy podróżnicy zdołali pozyskać zupełnie niezwykle wpływ na tuziem-

ców. Czarne plemiona tubyleze, poznawszy w osobach Rogozińskiego i towarzyszy zupełnie niezwykłych białych ludzi, z rasy prawdziwych przodowników ludzkości, okazali im niezwykle zupełnie zaufanie. Ku końcowi wyprawy doszło do tego, że kilka plemion prosiło Rogozińskiego, aby został ich naczelnym władcą, jakimś nadkacykiem. Jednocześnie wyprawa zakupiła pewne terytorja tak, że powstał związek jakby małej niezależnej kolonii afrykańskiej z „polskimi królami“ na czele.

Tu jednak wtręci się Niemcy. Niemcy przysłali dwa okręty wojenne, zatknęli sztandar swój nad niektórymi punktami wybrzeża. Wkrótce w spokojnym dotąd kraju, wybuchła prawdziwa wojna o Kamerun. Siedziby „zbuntowanych“ plemion niemieckie armaty zbombardowały i zrównały z ziemią...

Rogozińskiemu nie pozostało nic innego, jak „swoją“ kolonję i sąsiednie okręgi oddać pod protektorat mniej drapieżnego, jego zdaniem, zdobywcy—Anglii. Rozwinął on



Okret „Łucja Małgorzata“, na którym wyprawa odpłynęła do Afryki.

i spełnił tu prawdziwą misję dyplomatyczno-polityczną. Niemcy widząc w nim niebezpiecznego przeciwnika, chcieli go dostać w swe ręce i uwięzić siłą—tylko obecność angielskiej zbrojnej floty przeszkodziła temu. Niestety, Anglija nie prowadziła sprawy z dostateczną energją i Kamerun został niemieckim.

Podróżnicy polscy musieli patrzeć na ruinę swych marzeń o polskim Kamerunie. Rogoziński nie dawał wprawdzie za wygraną. Jeszcze w roku 1893 wyjechał specjalnie do Egiptu, aby nakłonić angielskie władze kolonialne w Afryce do zajęcia się sprawą Kamerunu. Anglija jednak miała wtedy wciąż jeszcze na karku kłopoty z ruchem mahdystów i te starania spełzły na niczem.

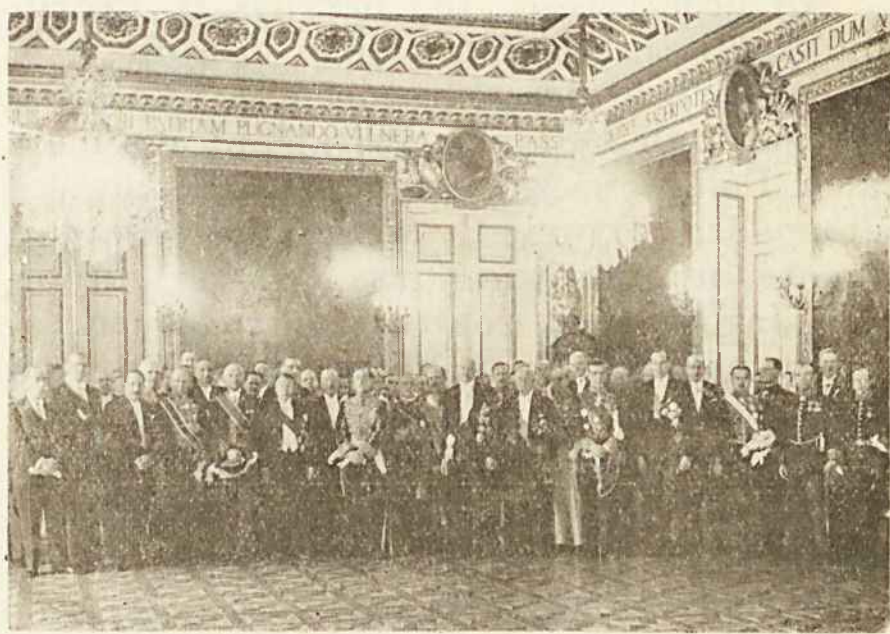
## NOWOROCZNE PRZYJĘCIE U PREZYDENTA POLSKI NA ZAMKU WARSZAWSKIM

Dnia 1 stycznia b. r. ustalonym zwyczajem przedstawiciele Państw, akredytowani przy Rządzie Polskim, składali życzenia noworoczne Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej prof. Ignacemu Mościckiemu. W imieniu Zgromadzonych Dyplomatów przemówił Msgr. Marmaggi, senjor Korpusu Dyplomatycznego.

Załączone zdjęcia przedstawiają chwile z tej uroczystości.



Nuncjusz Apostolski Msgr. Marmaggi w imieniu Korpusu dyplomatycznego w Polsce składa życzenia noworoczne Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej.



Korpus dyplomatyczny, akredytowany przy Rządzie Rzeczypospolitej w Warszawie.

Rogoziński, musząc opuścić Kamerun, lata całe spędził na wyspie, położonej naprzeciw kameruńskich wybrzeży Fernando Poo, gdzie założył plantację. Zmarł przedwcześnie w obliczu ruiny wszystkich swoich marzeń—według tego, co twierdzi jego małżonka znana pisarka Hajota, na wyspie Fernando Poo, do ostatka patrząc na swą afrykańską „ziemię obiecaną”—według innych źródeł w Paryżu, w roku 1896.

Tak zakończył się krok historyczny, jaki w epoce najsilniejszego może ucisku zaborców wobec Polski niewolnej, usiłować dokonało trzech młodych marzycieli, nie mających razem nawet siedemdziesięciu lat —w imieniu Polski żywej, nie zrzekającej się nigdy prawa do samodzielnego bytu i do własnych poczynań, do kroczenia zawsze w pierwszym szeregu wśród narodów ludzkości.

Echa tego kroku z wolna zamilkły i zagłuchły wśród niewstrzymanego biegu zdarzeń życia codziennego—później tem bardziej wśród huków wydarzeń większych i donioślejszych. Lecz obecnie odżyło ono na nowo, gdy Polska znowu niepodległa może nie tylko siły mierzyć na zamiary, lecz także zamiary na siły ustalone, pewne, skoncentrowane, realne.

Widomym znakiem tego, że ów krok

polskich afrykańskich podróżników został przez Polskę dzisiejszą oceniony, jest ozdobienie krzyżem zasługi jedyne żyjącego do dziś dnia uczestnika wyprawy Leopolda Janikowskiego, dyrektora Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, gdzie znajdują się jego zbiory z tej i innych jeszcze wypraw afrykańskich.

Uczczenie jego i pamięci tych dwóch, co zginęli, jest jakby odzewem dzisiejszej Polski na poczynania z przed pół wieku. Ta dzisiejsza Polska, która zdołała już rozłożyć się na wybrzeżu morskiem, poczynając, patrząc na takich poprzedników, czuć w ustach swego młodego pokolenia słony posmak „wielkiej przygody“ na morzach dalekich, tęsknoty, której wyrazicielem był później Conrad-Korzeniowski — w sobie czuć ducha wielkich przedsięwzięć, które wielkie narody świata prowadziły morskimi szlakami ku potędze.

W imieniu tej Polski popłynie w roku przyszłym polski statek z naszą żeglarską młodzieżą, „Dar Pomorza“, mając na pokładzie także towarzysza Rogozińskiego—Janikowskiego, ku owym wybrzeżom kameruńskim, aby na tej małej wyspce, gdzie była stacja polskiej wyprawy, złożyć kamienną płytę na niewątpliwym grobie jednego z jej uczestników...

## WIEŚCI Z POLSKI.

**25-lecie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.**

Odbyła się w Warszawie uroczystość związana z 25-leciem istnienia Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

Na uroczystość tę przybył P. Prezydent Rzplitej, przedstawiciele Rządu z p. min. Jędrzejewiczem i wicemin. Lechnickim, marszałek Sejmu Świtalski, wicemarszałek Połakiewicz, kardynał ks. Kakowski, metropolita Dyonizy, ambasador Francji Laroche, ministrowie Girsza i Roberf, wojewoda Jaroszewicz, rektorowie wyższych zakładów naukowych w Polsce oraz delegaci uniwersytetów i instytutów naukowych francuskich, szwajcarskich, angielskich, fińskich, uniwersytetu hebrajskiego w Jerozolimie, wreszcie przedstawiciele organizacyj naukowych, społecznych i in.

Za stołem prezydjalnym zasiedli członkowie obecnego zarządu Towarzystwa z prezesem prof. Sierpińskim i sekretarzem generalnym prof. Lothem.

Zebranie zagał krótkim przemówieniem prof. Sierpiński.

Zkolei przemówił prezes Akademji Umiejętności prof. Kostanecki. Mówca wspomniał o działalności i znaczeniu Szkoły Głównej, której uczniowie wskrzesili Towarzystwo Naukowe Warszawskie. Drogi tej instytucji oraz Akademji Umiejętności są wspólne. Ich współzawodnictwo odbywa się dla dobra nauki polskiej. Prezes Kostanecki zakończył przemówienie życzeniem, by nauka polska kroczyła w jednym rzędzie z innymi państwami w pochodzie kultury. W imieniu miasta życzenia złożył p. prezydent inż. Słomiński.

Następnie sekretarz generalny prof. Loth skreślił działalność Towarzystwa w latach 1930—1932, odcytując listę zmarłych członków, których pamięć uczczono przez powstanie. W dalszym ciągu swego przemówienia prof. Loth podkreślił, że wskutek trwającego kryzysu gospodarczego znacznie zmniejszyła się ofiarność na cele Towarzystwa. T. N. W. znajduje jednak zrozumienie swoich potrzeb w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, które w miarę możliwości śpieszy mu z pomocą.

Członkami Towarzystwa są 732 instytucje naukowe, w tem 579 zagranicznych. Na uroczystość nadeszło 240 gratulacji i

adresów.

Następnym punktem programu było uroczyste wręczenie pamiątkowego medalu b. prezesowi Towarzystwa, p. K. Żórawskiemu. Okolicznościowe przemówienie wygłosił prof. Sierpiński, na które odpowiedział p. Żórawski.

Po wykładach rektora M. T. Hubera p. t.: „Tworczość naukowa a wynalazczość techniczna w świetle nowych zdobyczy nauk matematyczno-przyrodniczych“ i prof. Tarkiewicza n. t.: „Pałac Staszica, a klasycyzm w Polsce“, prof. Antoniewicz poprosił P. Prezydenta Rzplitej o dokonanie otwarcia oddanego od dziś do użytku publicznego Muzeum Archeologicznego im. Erazma Majewskiego. Muzeum to zostało założone przed 40-tu laty staraniem prof. Majewskiego i jego żony. Od 1908 r. zbiory mieściły się w Zachęcie, następnie w Muzeum Narodowym na Podwalu, dopiero obecnie znalazło się we własnej siedzibie T. N. W. Zbiory nie były dotychczas dostępne dla publiczności.

Po przecięciu przez P. Prezydenta Rzplitej wstęgi, prowadzącej do Muzeum, P. Prezydent zwiedził szczegółowo zbiory.

**Sir Herbert Ames broni pslskich praw do Pomorza.**

W nowojorskiej Townhall, były skarbnik Ligi Narodów, sir Herbert Ames z Fundacji Carnegie'go wygłosił odczyt, poświęcony sprawom polskim. Wobec przepelnionej słuchaczami po brzegi sali sir Ames mocnymi argumentami zbił twierdzenia niemieckiej propagandy o zbędności Pomorza dla Polski i wykazał w swoim przemówieniu niezaprzeczone etniczne historyczne i gospodarcze jej prawa do Pomorza. Ames porównał pokojowe cele polityki polskiej z chaosem wewnętrznym w Niemczech, zwracając się równocześnie z apelem do społeczeństwa amerykańskiego, by nie dało się uwodzić niemieckiej propagandzie i ostrzegając przed rewizją Traktatu Wersalskiego, co, nieuchronnie musiałyby w rezultacie doprowadzić do nowej wojny europejskiej.

**„Wojna domowa w Niemczech spowoduje utratę Prus Wschodnich“**

B. nadprezydent prowincji Wschodnio-Pruskiej dr. Siehr wygłosił w Królewcu odczyt na temat obecnego położenia poli-

tycznego. Dr. Siehr wspomniał też o pakcie polsko-sowieckim: „Dojście do skutku paktu o nieagresji jest dla Prus Wschodnich rzeczą bardzo niebezpieczną. Dzięki temu paktowi Polska ma wolne ręce w stosunku do Niemiec.“ Następnie dr. Siehr poświęcił sporo uwagi Prusom Wschodnim. Mówiąc o trudnościach, na jakie rząd niemiecki natrafia w polityce wewnętrznej, dr. Siehr wyraził się, że „kryzys państwowy, któryby doprowadził do otwartej wojny domowej, przyniósłby niewątpliwie w dziedzinie polityki zagranicznej utratę Prus Wschodnich na rzecz Polski.“

### Uroczystość ku czci Stefana Batorego na Węgrzech.

W roku 1933 przypada 400-letnia rocznica urodzin Stefana Batorego. W związku z tem na Węgrzech zorganizowanych będzie szereg uroczystości, które mieć będą charakter manifestacyj społecznych.

Na program tych uroczystości złożą się: narodowa pielgrzymka do Krakowa do grobu Stefana Batorego, w 400-letnią rocz-

nicę urodzin Stefana Batorego msza polona pl. Ludwika Kosutha w Budapeszcie, uchwalenie przez parlament węgierski ustawy, wyrażającej cześć pamięci Stefana Batorego, postawienie pomnika Stefana Batorego w Budapeszcie, oraz wybite specjalnych medali pamiątkowych ku czci Batorego, wystawa pamiątkowa w Muzeum Narodowym, złożona z eksponatów zebranych ze wszystkich muzeów węgierskich, uroczystość w węgierskiej Akademji Umiejętności, uroczystości w Nyirbator, skąd pochodzi ród Batorych i w Salgotarjanie, gdzie stacjonuje pułk imienia Batorego, wreszcie szereg odczytów o Stefanie Batorym i jego epoce, urządzonych przez poszczególne organizacje przyjaźni polsko-węgierskiej.

Ponadto przewidziane jest wydanie specjalnego znaczka pocztowego na Węgrzech i w Polsce, oraz książki pamiątkowej w języku francuskim, wydanej wspólnie przez węgierską Akademię Umiejętności w Budapeszcie i przez Polską Akademię Umiejętności. W książce tej zamieszczone będą artykuły historyków węgierskich i polskich o roli dziejowej Stefana Batorego.

### KOREAŃCZYCY W MANDŻURJI.

Obecnie ludność Koreańska w Mandżurji sięga miliona osób. Liczba ta będzie stale wzrastać, bo Japończycy systematycznie prowadzą kolonizację koreańską na rozległych obszarach Mandżurji. O ile na przeszkodzie tej polityce stały przed laty rządy gomindanowskie, utrudniające i zwalczające ekspansję japońską, o tyle obecnie w nowym państwie, w „wyzwolonej“ Mandżurji—Mandżu-Go ta ostatnia przeszkoda została usunięta i wszystkie tamy, hamujące dopływ ludności Koreańskiej—zburzone.

W podaniach swoich Koreańczycy mówią o Mandżurji, jako o ziemi należącej do nich. Niewątpliwie bardzo silne stosunki istniały między półwyspem a starożytnymi organizmami politycznymi w Mandżu-

rji, państwami Fu-juj, Bo chaj i Gao-li, granice tych państw często przekraczały linię rzeki Jału, sięgając do Korei właściwej.



U bram miasta Koreańskiego.

Na skutek tego właśnie dzisiejszy koreańczyk, emigrujący do Mandżurji, uważa, że właściwie idzie on do swej ziemi „ojczyźnej“, do „innego tylko powiatu, niż ten, w którym mieszkał“. W ubiegłym stuleciu wzbroniuo bardzo energicznie wstępu Koreańczykom do Mandżurji. Głód jednak i klęski polityczne na półwyspie zmusiły ich

wejskać się do sąsiedniego kraju, gdzie osiedleńcy Koreańscy osiadali w najgłuchszych miejscach, w puszczy wzdłuż granic, uprawiając ubogie pola lub trudniąc się łowami. W wieku XX zajęli się emigracją koreańską Japończycy, popierając ją b.

energicznie i traktując ją jako jeden z postulatów swej polityki wewnętrznej, zmierzającej do „wyładowania” półwyspu z ludności rdzennej, aby zostało wolne miejsce dla przybyszów z Japonji.

Około roku 1910 agronomowie japońscy rozpoczęli próby kultywowania ryżu w północnych okolicach Korei. Próby te powiodły się. Emigranci Koreańscy zanieśli z sobą sztukę uprawy ryżu i do przyległej Mandżurji.

W czterolecie 1915-1919 wysokie ceny na ryż na rynkach światowych wpłynęły na powiększenie pól ryżowych i na inten-



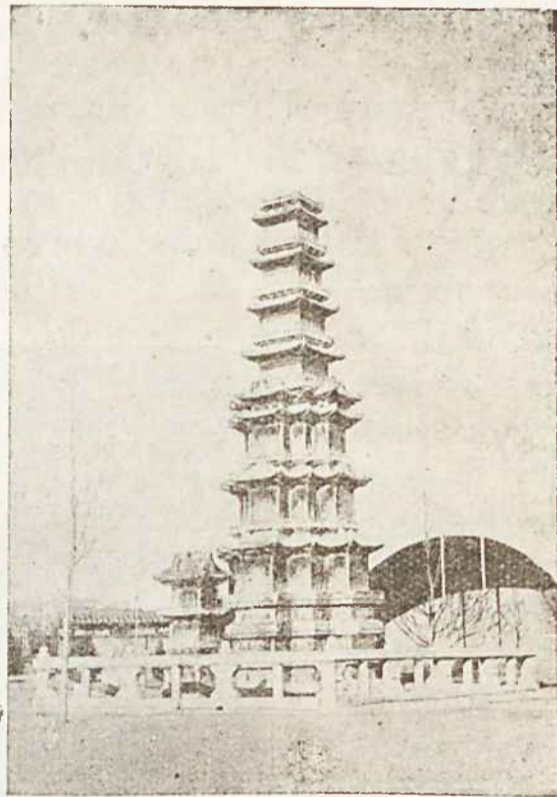
Starożytny pomnik nad grobem szlachcica koreańskiego.

sywność uprawy ryżu w Mandżurji. Coraz więcej ludności zaczęło siać ryż, na czoło oczywiście wysunęli się koloniści koreańscy. W roku 1918 siano ryż w takich dalekich okolicach północnych jak Lo-bej (nad Amurem), uprawa przeniosła się do rosyjskiego Primorja, gdzie również uzyskała całkowite powodzenie. Osiedleńcy Koreańscy szybko zdobywali sobie względny dobrobyt, co umożliwiało im nabywanie na własność większych działek ziemi i budowanie dostatniejszych domostw.

W masie emigrantów koreańskich w Mandżurji od końca wieku ubiegłego zaczęli się zjawiać uchodźcy polityczni. Ludzi ci zakłócali spokój życia wieśniaczego, wystawiając ciemną i biedną ludność na najrozmaitsze przykrości zarówno ze strony władz chińskich jak i japońskich. Te ostatnie szczególnie energicznie zajęły się tę-

pieniem „buntu” i niszczeniem spisków przeciwko Imperjum. Stosunki zaogniły się jeszcze bardziej gdzieś około roku 1922 kiedy w masie koreańskiej zjawili się agitatorzy komunistyczni. Jednocześnie jednak nastąpił wśród mas zwrot, bo ludność uprzykszyła sobie awantury polityczne i gremjalnie całymi wioskami zgłaszała swoją lojalność, wypierając się agitatorów. Władze japońskie zaopiekowały się takimi wioskami, gwarantując im spokój i możliwość niezakłóconej niezem pracy.

Władze chińskie w Mandżurji, szczególnie w latach ostatnich władze z pod znaku Gomindana zawsze nieprzychylnie traktowały emigrantów koreańskich. O ile wioski koreańskie, znajdujące się pod opieką japońską, cieszyły się względnym spokojem, o tyle inne osiedla były wystawione na nieustanny łup i gwałty. Zbierano podatki, ile kto chciał i kiedy chciał, uprowadzano i gwałcono kobiety, bito i zabijano młodzież, obdzierano wszystkich z ostatniego łachmana pozbawiano i wyrzucano z ziemi, na której wychodźcy siedzieli nieraz z pradziada.



Wieża marmurowa w Seulu.

Taki stan rzeczy wytwarzał nieustanne wrzenie i doprowadził wreszcie do tego, że koreańczycy zaczęli bronić się czynnie, zaczepiając i atakując chińczyków. Tak na przykład doszło do krwawego pogromu w Wan-Pao-szanie (w pobliżu Czańczunia), gdzie koreańczycy rozgromili sklepy chińskie i zabili kilkunastu chińczyków.

Te wystąpienia i te pogromy wzajemne chińsko-koreańskie były jednym z pre-

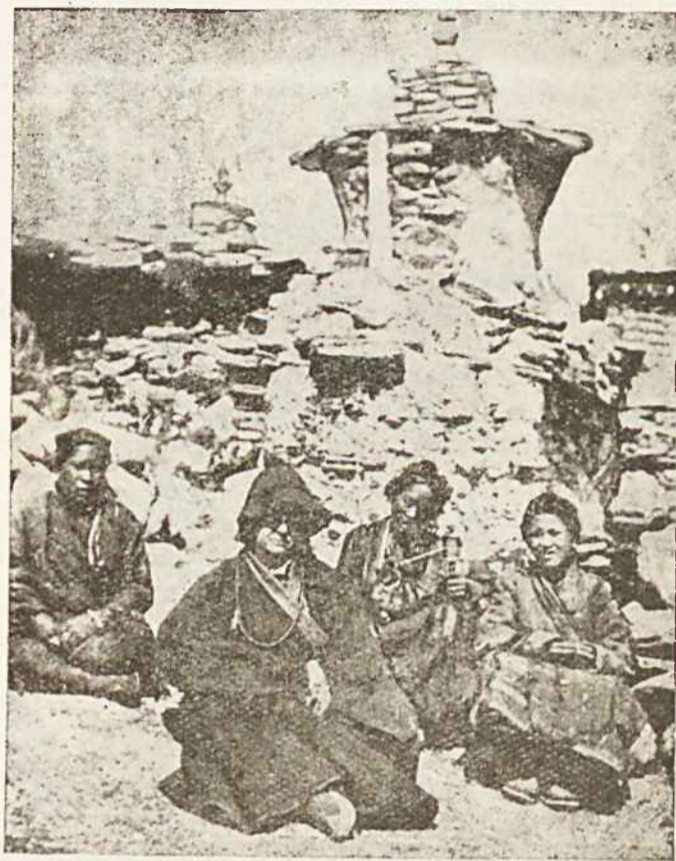


H.J. Adamowski.

## ZE ZWYCZAJÓW TYBETAŃSKICH.

Tybetańczycy nie grzeszą zamiłowaniem czystości i porządku. Ubrania swego raz włożonego na ciało nie zdejmują poty, aż zupełnie się zniszczy i do dalszego użytku nie nadaje się. Poły swej szaty tybetańczyk używa jako ścierki do podłogi, do nosa i t.p. dzień i noc spędza w tem samym przyodziewku. Ciało swego Tybetańczyk dobrowolnie nigdy nie myje, chyba że musi przeprować się wbród przez rzekę lub trafi pod deszcz ulewny. Ręce i twarz stykają się z wodą w celu higieny też nadzwyczaj rzadko, co pod pewnym względem da się wytłumaczyć inną temperaturą w mieszkaniu Tybetańczyka. By się ustrzec od lodowatych podmuchów wiatru, Tybetańczyk pokrywa swą skórę warstwą tłuszczu, wybierając jak najgorszy, zgorzkniały gatunek, lepszy, choćby już mocno nieświeży tłuszcz Tybetańczycy spożywają. Warstwę tłuszczu, pokrywającą skórę, pokrywa z kolei kurz i inne ciała stałe jak pomiot zwierzęcy, używany na opał i inne, z którymi Tybetańczyk ma ciągle do czynienia i w ten sposób powstaje kilka warstw, które chronią właściciela tej nowej „skóry“ od zimna. Dzięki temu sposobowi broni

się od zimna Tybetańczyk cuchnie już zdaleka. Od takiego specyficznego aromatu



Kobiety Tybetańskie.

nie są wolni nawet przedstawiciele wyższej warstwy.

Brak higieny sprzyja rozpowszechnieniu chorób jak: wrzody, trąd, dżuma, cho-

tekstów do wystąpienia Japończyków w Mandżurji, które wreszcie doprowadziło do stworzenia „wolnego“ państwa Mandżu-Go.

W Mandżu-Go położenie Koreańczyków niewątpliwie uległo i ulegnie zmianie na lepsze. Spokojna ludność ta będzie miała wreszcie możliwość oddania się całkowicie swej ulubionej pracy: uprawie ryżu.

Z chwilą, kiedy oddziały partyzanckie zostaną wybite i kraj ujęty zostanie

w mocne kluby, Koreańczycy rozpoczną uprawę pól i o ile zostanie im zapewniona netykalność osobista i majątkowa—szybko wzrosną w dobrobyt i staną się zupełnie szczęśliwymi ludźmi.

Uprawa ryżu, rozpoczęta w Mandżurji przez Koreańczyków i dalej przez nich prowadzona stanie się poważnym czynnikiem

wzmożenia i podniesienia gospodarki całego Kraju.

Pola nadsungaryjskie i płaszczyzny, położone nad dolnym biegiem rzeki Nonni czekają na pracowitych kolonistów Koreańskich, by trud ich wynagrodzić obfitymi zbiorami. Osiedla Koreańskie zjawiają się w okolicach, gdzie leżą obecnie ruiny starożytnych horodyszcz-pomników . byłych państw z przedwieków.

Czy od tych ruin nie powieje jakiś fluid i nie zatruje serc biednej uciskanej i prześladowanej przez wszystkich ludności? Czy nie zaczną ją nurtować głębsze, niż zaspokojenie głodu pragnienia? Przyszłość, być może bardzo bliska pokaże.

A. W.



Przedstawiciel szlachty koreańskiej.

roby weneryczne, ospa itp. Ta ostatnia jest plagą Tybetu i mimo szczepień (medycyna tybetańska praktykuje szczepienie ospy) mnóstwo ludzi ginie od niej.



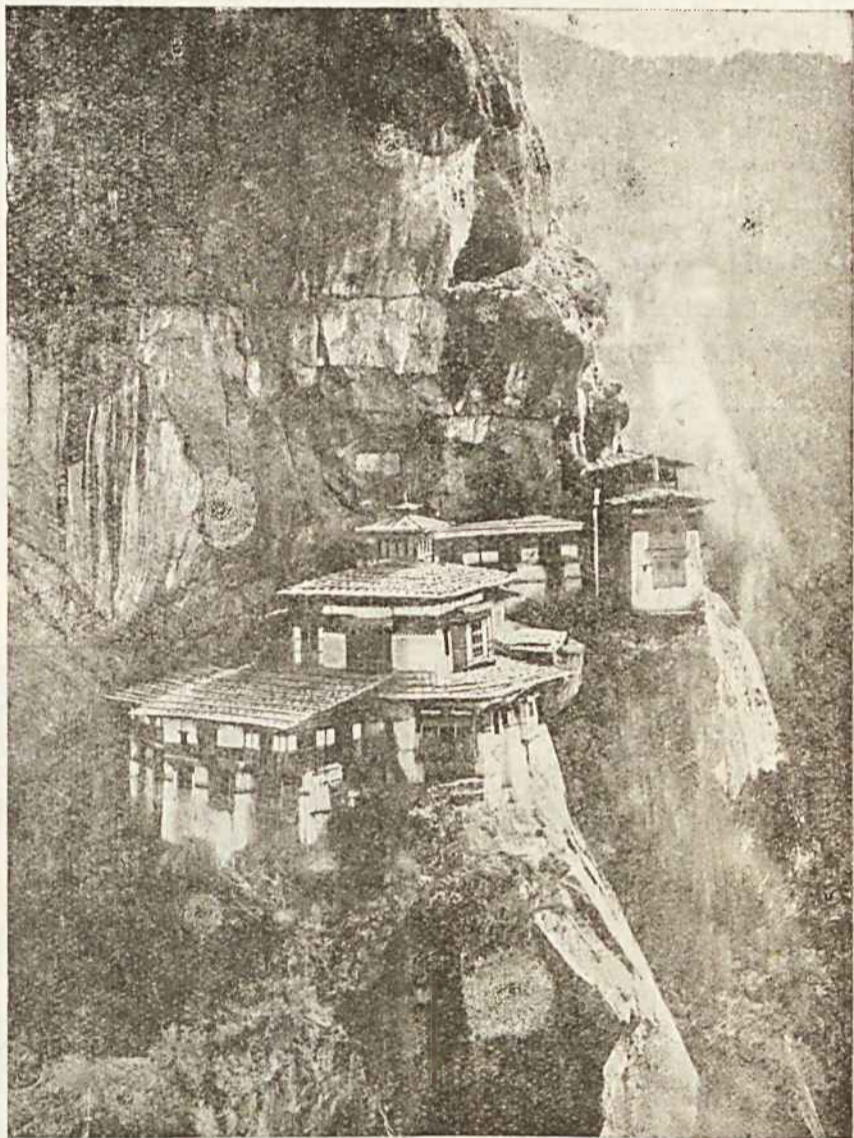
„Lama — przedstawiciel duchowieństwa Tybetańskiego.

Śmiertelność wśród dzieci w Tybecie jest bardzo znaczna. Tybetańczycy są bardzo dobrymi rodzicami i dbają o swe dzieci, jednak surowość klimatu jest przyczyną wysokiego procentu śmiertelności wśród dzieci. Noworodka Tybetańczycy nie obmywają, natomiast natychmiast po urodzeniu dziecka matka oblizuje je. Po trzech dniach dziecko nacierają tłuszczem i wystawiają na działanie promieni słonecznych przez kilka dni. Dzieci karmią „dzambą“ — mąką z podrumienionego na ogniu jęczmienia, zupą; większość dzieci nie otrzymuje nigdy mleka.

Lekarzami w Tybecie są „lamowie“ — duchowni. Tybet obfituje w lekarstwa i minerały lecznicze, nieraz na lekarstwo używają produktów ze świata zwierzęcego. Chińczycy sprowadzają większość swych lekarstw z Tybetu i wogóle medycyna tybetańska słynęła od wieków w Azji a ostatnio i Europa coraz częściej ucieka się

do niej.

Prócz powyżej wymienionych lekarstw medycyny tybetańczycy mają dwa szczególne rodzaje pigulek. Pierwsze to „pel—gduń“ — drobne kuleczki o blasku niezwykłym i uzdrawiającej sile, znajdujące się w kościach Budd i świętych. Z żywych ludzi kuleczki te mają w swych kościach Dalaj—lama i Pańczen—pippocze. Toteż z ich ekskrementów jak głosi fama robią „farmaceutici“ tybetańscy lekarstwo—pigułki od wszelkich dolegliwości. Drugi rodzaj pigulek robią z poświęconej mąki, te mają także własności jak i „pel—gdun“. Są one nadzwyczaj rozpowszechnione w Tybecie, i za czasów monarchji w Chinach, Syn—nieba otrzymywał sporą ich liczbę jako daninę. Wogóle Tybet jest krajem dziwów, krajem z bajki, do którego przeniknąć udało się tylko nielicznym Europejczykom.



Klasztor w Tybecie.

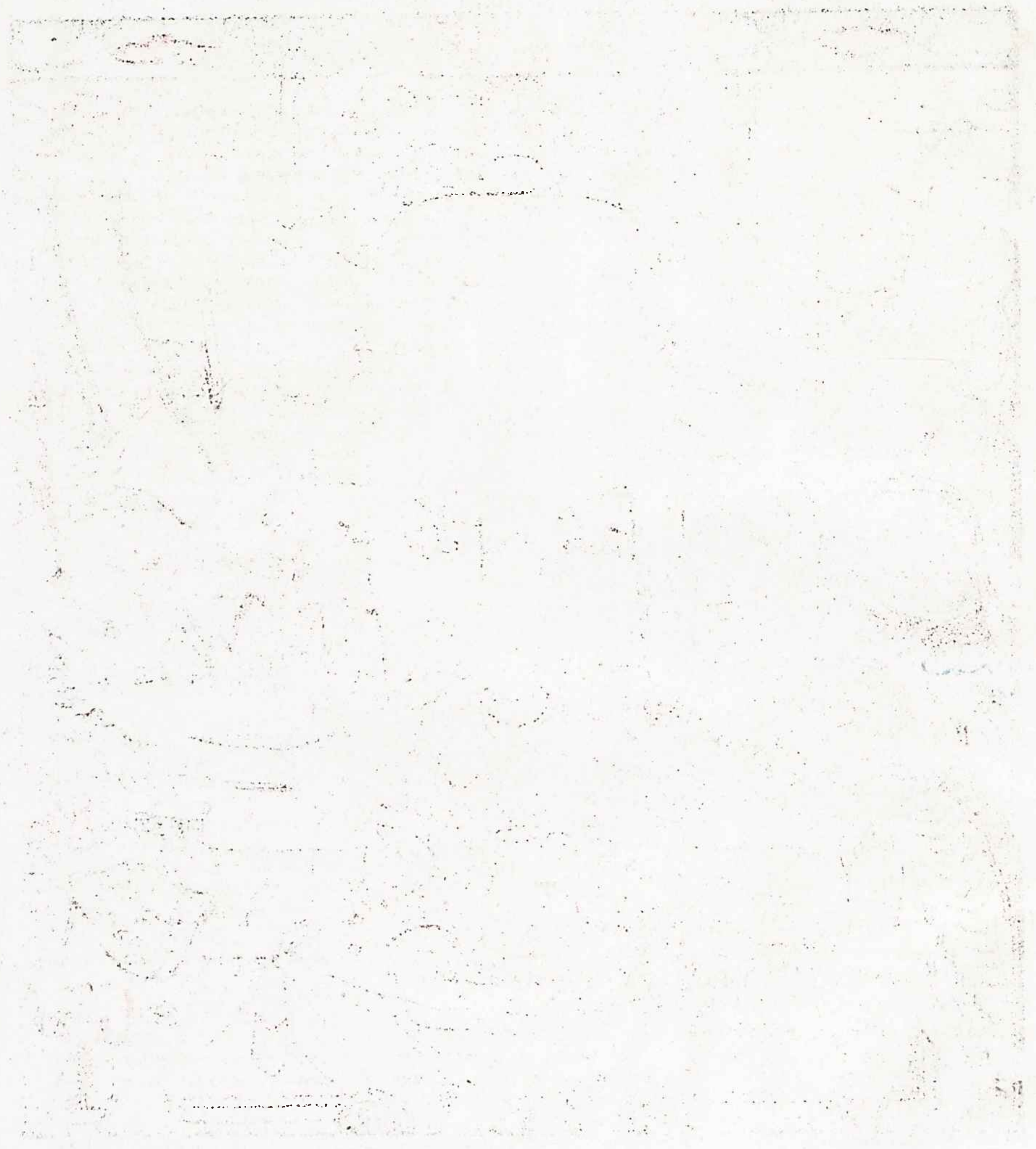
## BAL TRADYCYJNY

Odbędzie się 11 lutego b. r.

增福財神



THE HISTORY OF THE UNITED STATES



## WIECZÓR PRZEDNOWOROCZNY U CHIŃCZYKÓW.

Od 26 stycznia zaczynając, przez dwa tygodnie Chińczycy obchodzą swoje największe święto doroczne, Nowy Rok.

Wiekami uświęcona tradycja reguluje przebieg tego święta, nakazując cały szereg niezmiernie ciekawych zwyczajów, przesądów i wierzeń.

Opowiadaliśmy już na łamach naszego pisma w jednym z numerów ubiegłego roku o chińskim Nowym Roku, w tem miejscu opiszemy noc przednoworoczną—„chińskiego Sylwestra”—„San-szi-wang-szang”.

W ostatni wieczór grudniowy „12 księżycy” zbiera się w domostwie cała rodzina, nawet najdalsi krewni. Najstarsza para w rodzinie: dziadek i babcia lub ojciec i matka, zasiada na specjalnie przygotowanych krzesłach, zachowując postawę i powagę „dwóch siedzących Budd”.

Wszyscy domownicy, nie wyłączając służby, zbliżają się do staruszków, by złożyć im uroczyste tradycyjne, praktykowane od niepamiętnych czasów „ke-tou”—pokłon na kolanach z dotknięciem przez czoło specjalnie rozeslanej maty, na której się klęka. Nawet najbardziej zeuropeizowany chińczyk, nawet najbardziej nowoczesny i pozbawiony „przesądów”, nie odważy się naruszyć tego starego narodowego zwyczaju.

Ke-tou odbywa się według specjalnego porządku, który przewiduje ścisłą kolejność tych, którzy mają składać hołd patriarsze rodziny.

Po złożeniu tego ke-tou następują ukłony wzajemne między pozostałymi członkami rodziny, przyczem dzieci składają ke-tou swoim rodzicom, wymawiając sakramentalną formułkę: „ing-tan”—jestem posłuszny—muszę być posłusznym. Dzieci w ten sposób zapewniają rodziców, że będą pamiętać przez cały rok o należnym szacunku dla starszych.

Konkubiny, albo jak się one nazywają według grzecznej „nomenklatury” chińskiej—„mniejsze gwiazdy” albo „szanowne asystentki wielce czcigodnej Starej Pani Demu” składają ukłony pierwszej żonie, wyrażając w ten sposób swoje uszanowanie i przywiązanie do niej.

Po dokonaniu ceremonii ke-tou, cała rodzina udaje się do specjalnego pokoju, gdzie głowa rodziny, dziadek lub ojciec, spala ofiarne świece z wonnej masy nasamprzód przed tabliczkami Nieba i Ziemi, następnie przed tabliczkami Przodków.

Podczas, kiedy wonny dym unosi się cienką niebieską smugą ku górze, cała rodzina składa ke-tou, tym co odeszli, których duchy opiekuńcze unoszą się nad domostwem i błogosławią wszystkim obecnym.

Po dokonaniu tej ceremonii paterfamilias udaje się, by „zawrzeć podwoje domu na 72 zamki, strzegące domu od 72 złych duchów”.

Następuje uczta rodzinna, coś jakby nasza wilja. Grono domowników zasiada zastawione stoły, spożywa wieczerzę, po której następują zabawy, śpiewanie piosenek, opowiadania z dziejów ojczystych, legend, podań, baśni i. t. p.

O godzinie 12 w nocy wszyscy wylegają na podwórze. Zaczyna się kancnada raketowa, puszczanie fajerwerków, w ten sposób jak najradośniej, a więc jak najgłośniej wita się powracającego z nieba Dzao-Wana, boga domowego ogniska, który w tygodniu przed nowym rokiem wyruszył był z domu do nieba, by tam złożyć sprawozdanie roczne ze spraw familji. Teraz wraca głodny i zmęczony, toteż wprowadza go się jak najprędzej do kuchni, (przez zawieszenie wizerunku), pali się suto w piecu, by mu było ciepło, i stawia się przed nim co najsmaczniejsze rzeczy z uczy noworocznej.

Po hałaśliwym powitaniu Dzao-Wana zamiera wszystko w domostwie. Dzieci idą spać. Czuwają tylko starsi, a przede wszystkim czuwać musi paterfamilias, bo oto, kiedy nadejdzie „godzina tygrysa”, od 3 do 5 przed świtem, a kogut jeszcze nie zapiał, spieszy on, by otworzyć podwoje dla nadchodzącego Boga Fortuny, „Caj-Szena”. Kiedy już brama została dla Caj-szena otwarta, można uważać wszystkie obowiązki za wypełnione i udać się na spoczynek.

1 dnia 1 księżycy t. zn. w pierwszy dzień Nowego Roku poranek zastaje ulice miast, miasteczek i wsi puste; niema na nich codziennego zwykłego ruchu i życia. Czuć wszędzie święto. Ludzie się nie spieszą ze wstawaniem i wychodzeniem na ulice: niema pogo, wszystko bowiem jest pozamykane; gdzie niegdzie tylko z poza zamkniętych drzwi dochodzą dźwięki instrumentów muzycznych: najczęściej bębnów i talerzy mosiężnych—to praktykanci sklepowi zabawiają się, uczując i popijając ciepłą wódkę chińską.

## KRONIKA MANDŻURSKA.

### Znaczenie Prowincji Zeche.

Ze względu na toczące się obecnie chińsko-japońskie walki na południowym zachodzie na terytorjum prowincji Ze-che (Je-hol) nie od rzeczy będzie podać w tem miejscu garsć wiadomości, dotyczących tej połaci kraju.

Zeche zajmuje południowo-zachodnią część Mandżurji, granicząc na północnym wschodzie, i południowym wschodzie z prowincją Mukdeńską, na południu sięga na terytorjum Chin Właściwych, na zachodzie i północy wreszcie dotyka Czachaer i Chinganu.

Co się tyczy ustroju administracyjnego Ze-

che, to składała się ta prowincja z 15 powiatów, ogólnej przestrzeni 300.000 kilometrów kwadratowych, co stanowi 20% całego obszaru Mandżu-Go.

Ze-che zawsze pozostawało pod silnym wpływem Mongolji. Obok chińskiego podziału administracyjnego istniał tu stary tradycyjny podział mongolski na sejmy Dżaudaski i Dżasotuski, które znowuż dzieliły się na ajmaki i choszuny (księstwa).

Zeche weszło w skład imperjum chińskiego za panowania dynastji Mandżurskiej (Da-Cin); cesarz Chin był jednocześnie władcą—Chanem Zeche. Stosunek chanatu Zechejskiego do imperjum był unormowany na podstawie następującej

deklaracji cesarskiej: „Z łaski Nieba panujący i udzielający całemu narodowi i wszystkim ziemiom zjednoczonym szczęścia Bogdochan obejmuje pod swoją opiekę Zeche i ustanawia tu panowanie Da-Cin'ow....

W razie, gdyby dynastia Dacinów upadła, to Zeche będzie mogła wrócić i istnieć samodzielnie na podstawie swych własnych praw.

Mając to na względzie za łaską Nieba wydana jest deklaracja niniejsza 23 dnia 1 księżyca I roku rządów Ubdeksi Erdem-z dynastji Da-Cin“.

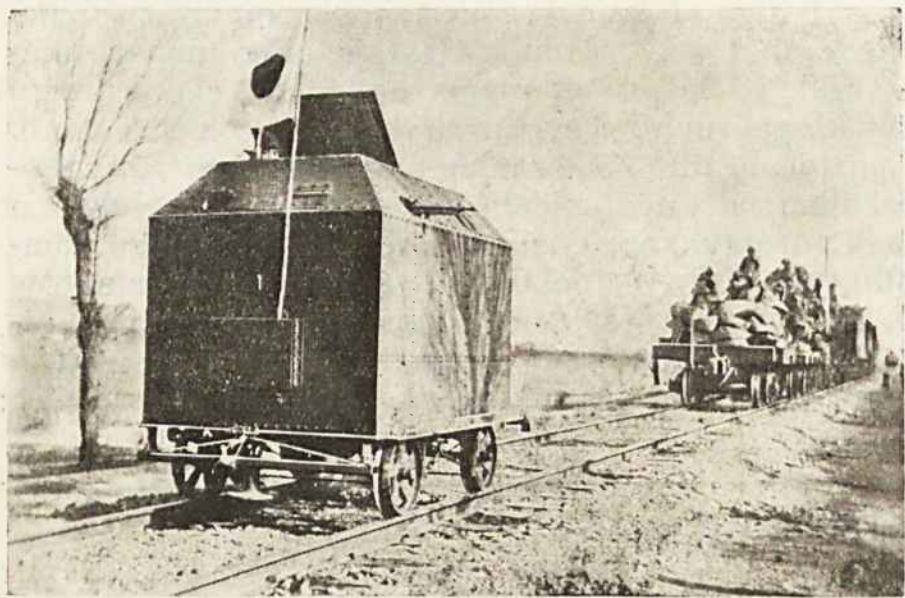


Patról japoński w „gnieździe“ nad dachami domów w Tjentsinie.

Chińczycy energicznie zabrali się do chińszczenia Ze-che i osiągnęli w tym kierunku b. poważne rezultaty.

Obecnie kraj ten jest terenem zaciekłych walk i przedmiotem tych walk.

Zeche, posiadające złoto, węgiel, oraz prawdopodobnie posiadające ropę naftową jest przedmiotem pożądania ze strony Mandżu-Go i stojącej za plecami tego państwa Japonji.



Oddział piechoty japońskiej, eskortowany przez samocinód pancerny pod Szanchajguanem.

Posiadanie Zeche dla Mandżu-Go jest jeszcze ważne ze względów politycznych i wojennych. Kto mocno siedzi w tej prowincji, ten nie tylko ma możliwość wpływania i ingerencji do Chin Właściwych, ale kontroluje ruch między Mongolją i Chinami Północnymi wzdłuż traktu na Kalgan. Przez Zeche przebiega w kierunku południowym z Mandzurji kolej z Mukdena na Pekin przez Szanchajguan miasto, leżące u wielkiego Muru Chińskiego.

Kopalnie węgla w Bejpicio połączone są z główną arterją kolejową odnogą od Cin-Dzou do

Czaojan.

Według ostatnich wiadomości Chińczycy zdecydowali się bardzo energicznie bronić Zeche, i jeżeli bić się będą w prowincji tej tak, jak się biło pod Szanghajem. Japończycy będą mieli trudny orzech do zgryzienia.

### Partyzanka na północnym Wschodzie Mandżu-Go stłumiona.

Według wiadomości, otrzymanych w Harbinie, ostatni przywódca ostatniego większego oddziału partyzanckiego, operującego w okolicach Fugdina w północno-wschodnim kącie Mandżu-Go w pobliżu granicy sowieckiej, Lu-Wen-kuj uszedł na terytorjum sowieckie, a oddział jego został zlikwidowany.



Oddział kawalerji japońskiej w Zeche: żołnierze i konie są okryci białymi płachtami, co umożliwia im poruszanie się na pokrytych śniegiem płaszczynach bez zwrócenia uwagi nieprzyjaciela.

Lu-Wen-kuj miał bazę operacyjną w górach w okolicach Miszansiana. Miejscowość ta—zupełnie głucha, odcięta od wszelkich dróg komunikacyjnych, zagubiona w dziewiczej puszczy świetnie nadawała się na bazę powstańca.

W celu likwidacji tego gniazda bundtowników wyruszyła ekspedycja majora Chitomi, który

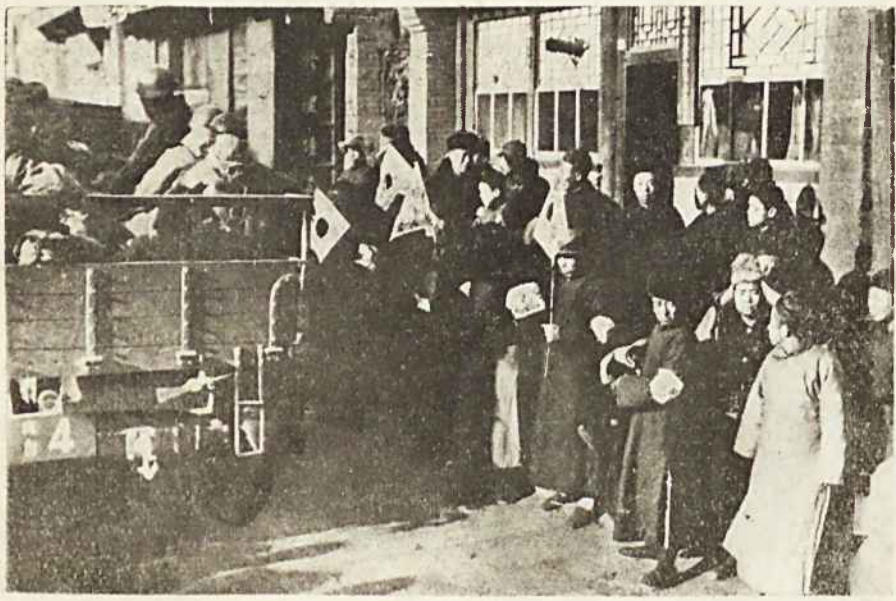


Patról japoński w Zeche pilnuje linii telefonicznej.

w dniu 18 stycznia podszedł do tej miejscowości, brnąc w głębokim śniegu i zwalczając niezliczone przeszkody. Śnieg utrudniał a często paraliżował intensywność akcji. Pomimo to, Chitomi zaatakował bazę Lu-Wen-kuja, bijąc partyzantów, którzy w popłochu uchodzić zaczęli w kierunku granicy sowieckiej. Lu-wen-kuj spakował się na sanie i razem z rodziną, liczącą 50 osób, uciekł na terytorjum sowieckie.

Pomniejsi dowódcy z drobniejszymi oddziałami, będąc opuszczonymi przez przywódcę, poddali się Chitomi, wyrażając gotowość przejścia na służbę Mandżu Go.

W ten sposób według zdania Japończyków ruch partyzancki na wschodzie i północnym—wschodzie Mandzurji należy uważać za zlikwidowany.



Ludność chińska w Szanchajguaniu z chorągiewkami japońskimi wita WKłaczające do miasta oddziały japońskie.

W związku z pacyfikacją tej części kraju oczekiwane jest otwarcie bezpośredniej komunikacji kolejowej Harbin—Władywostok via Pogranicznaja. Prasa miejscowa nawet już donosiła o otwarciu linii kolejowej na całej przestrzeni i o mającym zacząć się w najbliższych dniach ruchu tranzytowym na Władywostok.

### ATRYBUCJE SZEFA PAŃSTWA.

Podajemy poniżej w dosłownym brzmieniu Rozdział 1 „Ustawy Organicznej“, dotyczący atrybucji Szefa Państwa.

- Art. 1. Szef Państwa rządzi państwem Mandżu—Go.
- Art. 2. Szef Państwa reprezentuje Mandżu—Go.
- Art. 3. Szef Państwa jest odpowiedzialny przed całością narodu.
- Art. 4. Szef Państwa jest obierany przez cały naród.
- Art. 5. Szef Państwa wykonywa władzę ustawodawczą za aprobatą Rady Ustawodawczej.
- Art. 6. Szef Państwa nadzoruje i kontroluje Radę Stanu oraz wykonywa władzę administracyjną.
- Art. 7. Szef Państwa baczy na to, aby sądy wykonywały władzę sądowniczą zgodnie z prawem.
- Art. 8. Szef Państwa wydaje rozporządzenia, mające na celu utrzymanie, przywrócenie spokoju, bezpieczeństwa i zgody wśród ludności oraz dotyczące wykonywania ustaw. Jednakowoż nie przysługuje mu prawo zmiany ustaw na mocy takich rozporządzeń.
- Art. 9. Na wypadek, gdyby Rada Ustawodawcza nie miała możności utrzymania spokoju i porządku publicznego względnie odwrócenia grozących nieszczęść, wówczas Szefowi Państwa przysługuje prawo wydawania wyjątkowych rozporządzeń, które po zatwierdzeniu przez Radę Przy-

boczną, będą miały moc ustaw. Jednakowoż o takich rozporządzeniach wyjątkowych winna być uwiadomiona Rada Ustawodawcza na najbliższym posiedzeniu.

Art. 10. Szef Państwa określa organizacje władz administracyjnych, powołuje i zwalnia urzędników państwowych, oraz ustanawia ich wynagrodzenie, wyjąwszy te wypadki, które są specjalnie określone w niniejszej Ustawie Organicznej lub w innych ustawach.

Art. 11. Szef Państwa ma prawo wypowiedzania wojny i zawierania pokoju oraz traktatów.



Gmach Rady Państwa i Ministerstwa Spraw zagranicznych Mandżu—Go w Czanczuniu.

Art. 12. Szef Państwa jest wodzem naczelnym wszystkich sił zbrojnych lądowych, morskich i powietrznych.

Art. 13. Szef Państwa decyduje, o amnestji, łasce, zamianie kar i przywróceniu praw.

### POWRÓT DO RODZINNEGO GNIAZDA.

Ostatni władca Chin, Siuan Tun, a obecny szef państwa Mandżu-Go, p. Henry Pu-Ji, przyszedł na świat w pekińskim pałacu cesarskim w czasie, gdy na polach Mandzurji—kolebki panującej podówczas w Chinach dynastji Cin—rozgrywała się krwawa rozprawa pomiędzy żarłocznym molochem rosyjskim a dobijającym się międzynarodowego znaczenia państwem Wschodzącego Słońca.

Zwycięstwo Japonji w następstwach swoich nie tylko zmieniło gruntownie układ sił na Dalekim Wschodzie, lecz wpłynęło również na ukształtowanie dalszych losów Mandzurji oraz—pośrednio—na bieg wydarzeń w Chinach.

Zaledwie w kilka lat później, w r. 1911, rozkołysane technieniem nauk Sun Yat Sena fale powszechnego buntu przeciw dynastji, jako jedynej rzekomej przeszkodzie na drodze wyzwolenia Chin z pod przemocy obcego imperjalizmu, rozsadzily odwieczną formę ustroju państwa.

Runął tron, który pomimo anarchji, rozpanoszonej od wieków, był—zwłaszcza za panowania ostatniej dynastji—jedynym widocznym, choć opartym na rytuale dworskim i formalistycy hierarchicznej, symbolem jedności państwowej Chin. Cesarz-dziecie, posadzony zrzędzeniem uświęconej tradycji na tronie chińskim, abdykował w lu-

tym r. 1919, przekazując narodowi swe prawa suwerenne.

Jakkolwiek rząd rewolucyjny zobowiązał się wypłacać pensję dożywotnią rodzinie cesarskiej, uznał nietykalność jej posiadłości prywatnych oraz oddał byłemu cesarzowi do dyspozycji pałace pekińskie i groby przodków, to jednak zobowiązania te w większości wykonane nie zostały. Pałace i części drogocennych zbiorów padły ofiarą pospolitej grabieży zdemoralizowanego żołdactwa i niektórych dygnitarzy. Nastąpił okres zupełnego chaosu i bezustannych wojen domowych. Rewolucję monarchistyczną, wywołaną przez generała Czan Siun, usiłowano przypisać bezpośredniej inicjatywie dwunastoletniego Pu-Ji: jakkolwiek śledztwo jasno wykazało, że zamach stanu odbył się bez wiedzy i woli rodziny cesarskiej, życie jej pozostało odtąd pod ścisłym nadzorem władz republikańskich, aż do listopada r. 1924, kiedy wojska generała „chrześcijańskiego” Fen Ju Siana, działającego w ścisłym przymierzu z bolszewikami, zajęły stolicę i aresztowały całą rodzinę cesarską, oskarżając ją o organizowanie spisku w celu restauracji monarchii. Życiu młodego ekscesarza oraz życiu jego rodziny poczęło zagrażać poważne niebezpieczeństwo. Dopiero wspólnej stanowczej interwencji przedstawicieli mocarstw, akredytowanych w Pekinie, udało się odwieść republikańskich generałów od aktów gwałtu.

Pu Ji został internowany i pozbawiony wszelkiej swobody ruchów, lecz dzięki przemyślnemu podstępowi jego opiekuna, którym był podówczas Sir Reginald Johnston, udało się wprowadzić byłego cesarza, podczas przejażdżki samochodowej, w obręb pekińskiej dzielnicy dyplomatycznej,

do której towarzysząca mu eskorta prawa dostępu nie miała. Po krótkim pobycie w szpitalu niemieckim, następnie w poselstwie angielskim, Pu Ji znalazł wreszcie schronisko w poselstwie japońskim, które oddało mu do dyspozycji jeden z zajmowanych gmachów. Pu Ji odzyskał swobodę ruchów, lecz tylko w obrębie dzielnicy dyplomatycznej; poza jej murami groziło mu stale niebezpieczeństwo. Zatemknawszy do wolności, ekscesarz znikł potajemnie i nie zważając na niebezpieczeństwo wyjechał koleją, w przedziale trzeciej klasy, na szczęście niepoznany przez republikańskich żołnierzy, do Tientsinu, gdzie zamierzał osiąść na stałe na jednej z koncesji zagranicznych. Wybrał koncesję japońską, na której przebywał w spokoju aż do ostatnich wydarzeń

na terenie Mandżurji; kiedy zaś konflikt chińsko-japoński począł znaczyć swe ślady zbrojnymi walkami na terytorjum właściwych Chin, wiadomość o równoczesnym zniknięciu Pu-Ji z Tientsinu (listopad 1931) zelektryzowała środowiska polityczne całego świata. Prasa światowa była przepelniona fantastycznymi wieściami na temat śmierci lub przymusowego uprowadzenia do Mandżurji czy ucieczki ekscesarza.

Enigmat został wyjaśniony przez bieg późniejszych wypadków. Henry Pu-Ji wyjechał potajemnie do Mandżurji, gdzie wkrótce potem otrzymał zwierzchnią władzę nad nowym państwem. Wrócił do rodzinnego gniazda swoich przodków.

■ ■ Romantyczne przygody oraz niebezpieczeństwa, które towarzyszyły jego życiu od zarania najwcześniejszej młodości, wywołują same przez siebie sympatję dla osoby zwierzchnika nowopowstałego państwa Mandżu-Go.



Naczelnik państwa Mandżu-Go, Pu-Ji.

## POWRÓT Z NIEWOLI CHUNCHUSKIEJ.

W połowie stycznia b. roku wrócił z niewoli chunchuskiej znany w Harbinie kupiec I. A. Szerel, który o swym więzieniu opowiada jak następuje:

„Porwany zostałem w grudniu ubiegłego roku w pobliżu synagogi przy Diagonalnej na przystani. Sprawcami byli trzej Rosjanie w maskach, uzbrojeni w mauzery, którzy wepchnęli mnie do czekającego w pobliżu samochodu. Twarzy szofera nie widziałem, gdyż siedział tyłem i nie odezwał się

ani słowem na skutek tego nie wiem, do jakiej narodowości należał. Nim zawiązano mi oczy, zdążyłem zauważyć, że wzdłuż ulicy u kilku domów stały „posterunki“ chunchuskie. Z tego wnoszę, że napad i porwanie zorganizowane było na większą skalę według wszystkich możliwych wymagań „technicznych“.

Z chwilą, kiedy mnie wsadzono do samochodu, jeden z bandytów przyłożył mi rewolwer do skroni, czułem chłód lufy, inni, uzbrojeni w gra-

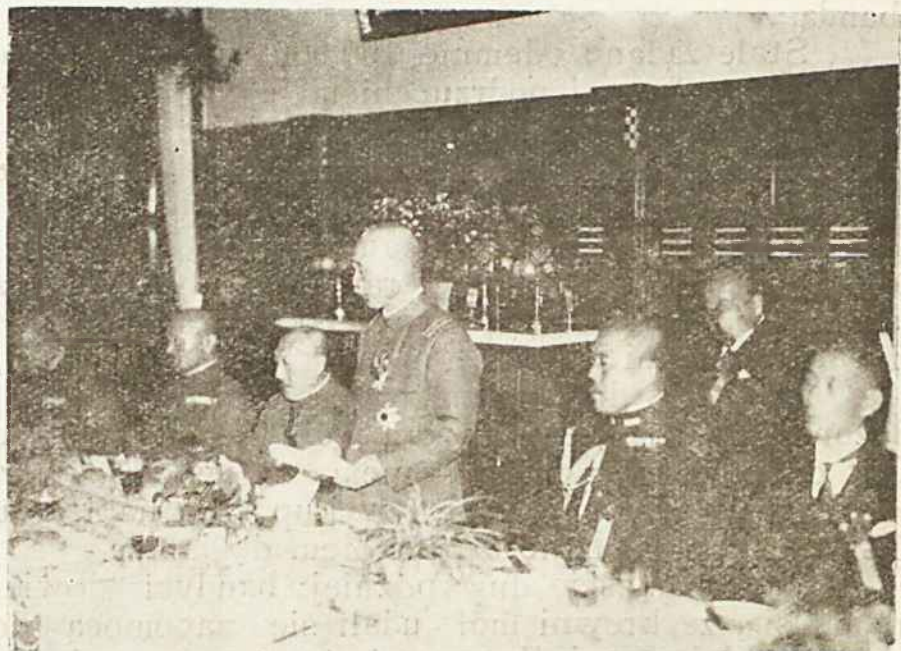


## Z niedawnej przeszłości.

Poniżej podajemy zdjęcia z podpisania traktatu między Mandżu—Go i Japonją w dniu 15 września 1932 roku w Czanczuniu.



Na zdjęciu widzimy akt podpisania traktatu. Na prawo: premier Mandżu—Go Czeng—Szao—szu podpisuje traktat, naprzeciwko niego siedzi ambasador Japoński generał Nobujoszi Muto, który kładzie swój podpis na tekście traktatu, od lewej trzeci Sie—Dzie—sz—minister Spraw Zagranicznych Mandżu—Go.



Generał Nobujoszi Muto wygłasza mowę na bankiecie, urządzonym na jego cześć w Czanczuniu po podpisaniu traktatu Mandżursko—Japońskiego.



Naczelnik Państwa Mandżu—Go Pu—i odpowiada ambasadorowi Japonji gen. Muto na bankiecie z okazji zawarcia traktatu Mandżursko—Japońskiego.

naty nakazywali milczenie, grożąc w przeciwnym razie natychmiastową śmiercią. Zdjęto mi z oczu okulary, zawiązano je jakąś szmatą, na całą głowę narzucono śmierdzący kaptur, który utrudniał mi oddech.

Jechaliśmy w ten sposób bardzo długo. Według moich obliczeń jazda trwała najmniej 2 godziny. Nagle maszyna stanęła. Wyciągnięto mnie z samochodu, wzięto pod ręce i pociągnięto w niewiadomym kierunku. Jeden z bandytów trzymał lufę mauzera przy moich plecach.

Ci, co mnie prowadzili nakazali mi, bym udawał pijanego, którego „serdeczni przyjaciele” czule podtrzymują, by nie upadł.

Marsz nasz trwał ze dwadzieścia minut, brnęliśmy przez jakieś rowy, doły, kępy i pagórki. Wreszcie doszliśmy. Zostałem wprowadzony do fanzy, poznałem to po specyficznym zapachu chińskim. Musiało być to daleko za miastem. By-

ło zupełnie cicho, zdaleka dochodziło wycie psów. Nie zdejmując z głowy kaptura, wepchnięto mnie do piwnicy, gdzie było bardzo zimno. Powalono mnie siłą na jakiś barłóg. Tu po raz pierwszy usłyszałem żądania chunchuskie:—„Wolność twoja kosztować będzie 100,000 jen. Jeżeli nie zapłacisz, nie wyjdiesz stąd żywy—”. Po naradzie szeptem opuszczono mnie następnie do jakiegoś dołu, głębokości paru metrów, leżeć w nim można było jedynie ze skulonemi nogami. W jamie tej przesiadziałem 100 dni.

Wąski otwór do jamy został zawalony workami, jedyną komunikację ze światem zewnętrznym stanowiły dwie rury, przez jedną przesyłano mi jedzenie, druga służyła dla wentylacji. Codzienne moje pożywienie składało się z podłej zupy, chleba i herbaty w butelce. Przez rurę wentylacyjną prowadzono ze mną pertraktację.

Oświadczono mi, że bandyci znają doskonale



190-0110-3417/1  
06/2008

moje warunki materialne, prowadzili poufny „wywiad“ w ciągu paru miesięcy. Opowiadali mi szczegóły z mego życia w ciągu tego czasu, co mnie ostatecznie przekonało, że mam do czynienia z dobrze zorganizowaną i świetnie działającą bandą.

Stale żądano odemnie 100.000 jen. Grożono odcięciem głowy i podrzuceniem jej na próg Synagogi. Uparłem się jednak i nie dając się steryzować, oświadczyłem, że tak wielkiej sumy nie zapłacę, że nie mam tyle pieniędzy.

W ciągu pertraktacji zauważyłem, że chunchuzi należeli do „wyższej rangi“ bandytów, gdyż słyszałem, jak mówili po angielsku wcale dobrze i bardzo płynnie.

Ktoregoś dnia wyciągnięto mnie z dołu. Położono mnie na ziemi twarzą w dół i kazano pisać list do domu z zawiadomieniem, że jestem zdrowy, czuję się dobrze i błagam o wykup. Po napisaniu listu wtrącono mnie z powrotem do jamy.

W kilkanaście dni później bandyci dowiedzieli się, że krewni moi udali się zapomocą do władzy miejscowej. Zaczęto się śmiać ze mnie, kpiąc z naiwności moich bliskich. Jednocześnie stosunek bandytów do mnie radykalnie się zmienił: zaczęto mnie bić, torturować, naigrawać się ze mnie i hańbić. Kazano mi znosić tortury w milczeniu, grożąc w przeciwnym razie „Zakleić usta wapnem“.

Stan taki trwał aż do dnia mego uwolnienia, o którym dowiedziałem się zupełnie przypadkowo.

Pewnego wieczora oświadczone mi, że krewni wnieśli za mnie 50.000 dolarów i że „jutro rano uwolnimy ciebie i dostawimy do domu“. Ponieważ bielizna na mnie zgniła i aż się roila od robactwa, zmieniono mi ją i dano lepszy przydziewek. Zwrociono mi następnie moje rzeczy osobiste, nawet złoty zegarek był mi oddany z powrotem.

Wyciągnięto mnie z jamy, znowuż zawiązano oczy, zawinięto w kołdrę i położono na arbę chińską. Wreszcie ruszono w drogę. Jechaliśmy około 3-ch godzin. Usnąłem z przemęczenia. Nagle rozbudzono mnie i przeniesiono do samochodu. Znowuż długa jazda, która trwała z godzinę. Pod miastem, ostrzeżono mnie, że dojeżdżamy do zastawy, i że w razie strzelaniny, mam leżeć spokojnie i nie bać się o swój los, zastawę minęliśmy jednak spokojnie bez konfliktu z przedstawicielami policji Mandżu-Go.

Długo jechaliśmy przez miasto. Wreszcie samochód stanął. Wysadzono mnie z maszyny; wszyscy bandyci oddalili się, za wyjątkiem jednego, który zdjął mi szelkę z oczu i kazał nie odwracając się iść prosto przed siebie. Wecisnął mi do rąk dolara: „to na dorożkę do domu“ rzekł.

Powoli zacząłem się orientować, w jakiej dzielnicy miasta jestem. Jeszcze jeden zakręt i spostrzegłem, że się znajduję na ulicy tielinskiej w nowym mieście. Złapałem przejeżdżający samochód i przybyłem do domu.

Przejęcia i przeżycia w niewoli u chunchuzów wywarły wpływ zarówno na psychikę jak i na wygląd zewnętrzny p. J Szerela. Człowiek ten został silnie zniszczony i rozbity nerwowo. Będzie musiał długo i intensywnie się kurować, zanim wróci do stanu normalnego.

\* \* \*

## KRONIKA MIEJSCOWA.

### Zgon Powstańca z 1863 roku.

Dnia 17 stycznia o godzinie 5 rano umarł w Harbinie Gustaw Wilczyński, weteran i powstaniec z roku 1863. Ś. p. Gustaw Wilczyński brał udział w powstaniu jako szeregowiec, został złapany przez Rosjan, groziła mu kara śmierci, która została zamieniona na zsyłkę do Syberji. Na wygnaniu przebywał do rewolucji rosyjskiej. Po rewolucji przedostał się na terytorjum Mandżurji, gdzie pozostawał w wielkiej nędzy na jednej ze stacyjek



Związek Młodzieży Polskiej ze sztandarem i P.K.S.S. biorą udział w pogrzebie ś. p. Gustawa Wilczyńskiego.

kolejowych. Na skutek zainteresowania się jego losem przez Ks. Antoniego Leszczewicza ś. p. Gustaw Wilczyński dostał pensję, przysługującą weteranom powstańcom i mieszkał we względnie dostatku aż do samej śmierci w Harbinie. Po sobie zostawił staruszkę wdowę i dwoje nieletnich wnucząt



Ostatnie modły na cmentarzu.

Pogrzeb ś. p. Gustawa Wilczyńskiego odbył się dnia 18 stycznia o godzinie 3 po południu. W pogrzebie brali udział Konsulowie R. P. w Harbinie p. James Douglas i p. Aleksander Kwiatkowski, przedstawiciele wszystkich polskich organizacji, młodzież szkolna, oraz liczne rzesze Kolonji miejscowej.

Związek Młodzieży Polskiej wystąpił ze sztandarem, harcerze pełnili straż honorową przy trumnie ś. p. Gustawa Wilczyńskiego.

Po odprawieniu żałobnego nabożeństwa członkowie P.K.S.S. i Z.M.P. na barkach zaniesli trumnę na cmentarz, gdzie spuszczone ją do grobu.

### Odczyt p. M. Tretczykowa.

Dnia 1 lutego we środę p. M. Tretczykow, znany miejscowy ekonomista, wygłosi odczyt, poświęcony aktualnym zagadnieniom ekonomicznym Mandżurji. Będzie to trzeci z kolei referat z tegorocznego cyklu odczytów ogólnokształcących, urządzanych w Stowarzyszeniu „Gospoda Polska“.

Początek o godzinie 7 wieczorem. Wejście wolne dla wszystkich i bezpłatne.

Ze względu na niezmiernie ciekawy i aktualny temat spodziewana jest obecność jak najszerszych warstw kolonii naszej.

### Tradycyjny Bal Polski.

Dnia 11 lutego b. r. w lokalu Gospody Polskiej ma się odbyć Tradycyjny Bal Polski.

O powodzeniu, jakim się cieszy ten doroczny Bal Polski, mówić nie potrzebujemy, gdyż Bal ten w roku bieżącym święci 25-tą rocznicę i zawsze dotąd budził zainteresowanie szerokich sfer inteligencji harbinińskiej, nie tylko członków kolonii polskiej, ale i cudzoziemskiej.

W roku bieżącym Komisja Balowa energicznie pracuje nad tem, ażeby dać gościom możliwość spędzić ów wieczór w wesołej i nieprzymuszonej atmosferze.

Wyrobiona opinia o Balu Polskim, doświadczenie lat poprzednich, praca Komisji Balowej pod przewodnictwem p. W. Radwana i energia Pań dają rękojmię, że w roku bieżącym będzie cieszył się jeszcze większym powodzeniem.

Gospodarstwo Honorowe przyjęli: P. Konsulowa Janina Douglas i p. Konsul R. P. James Douglas.

\* \* \*

Komitet Rodzicielski przy gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Harbinie z otrzymanych z Warszawy od Komisji społecznej przy Państwowym Gimnazjum N. Żmichowskiej podręczników szkolnych wydał do użytku niezamożnym uczniom wychowankom Burs polskich I i II po kilkadziesiąt egzemplarzy, z książek zaś do czytania projektuje się urządzić biblioteczkę szkolną, którą będzie zarządzał nauczyciel języka polskiego.

Komitet Rodzicielski przy gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Harbinie zajął się udzielaniem bezpłatnie herbaty z cukrem dla wszystkich uczniów.

Herbata będzie wydawana z chwilą osiągnięcia porozumienia z dyrekcją gimnazjum, gdyż brak miejsca nie pozwala na jednoczesne wydawanie herbaty wszystkim uczniom w czasie jednej przerwy.

### Z działalności Koła Miłośników Sceny Polskiej.

Jak nam donoszą, Koło Miłośników Sceny Polskiej, sekcja Stowarzyszenia „Gospoda Polska“ przygotowuje do wystawienia na scenie naszej „Przepióreczkę“—komedię Stefana Żeromskiego. W najbliższym czasie już mają się rozpocząć próby zespołu amatorskiego.

### Polskie Koło Wschodoznawcze.

Zarząd Polskiego Koła Wschodoznawczego

ta drogą składa najserdeczniejsze podziękowania p. Antoniemu Lernetowi za łaskawe zaofiarowanie dla Muzeum Koła 7 arkuszy dykty.

### Bal Gruziński.

Tradycyjny bal kolonii gruzińskiej odbył się dnia 28 stycznia w sobotę w Komsobie.

Bal zgromadził wielką ilość osób zarówno z pośród kolonii gruzińskiej jak i cudzoziemskich. Licznie reprezentowana była miejscowa Kolonia polska.

### HERBATKA P.K.S.

We środę dnia 18 stycznia po odczycie p. Grochowskiego odbyła się herbatka, urządzona przez P.K.S. Zebrało się dużo gości zarówno z młodzieży jak i z osób starszych. Herbatkę zaszczylicili swą obecnością p. konsul James Douglas z Małżonką. Z przemową wystąpił prezes Koła kol. Sadkowski, który powitał zebranych i dziękował za sympatię, którą darzy społeczeństwo studentów. Następnie zabrał głos prezes Stowarzyszenia „Gospoda Polska“ p. L. Wleciał. Przemówienie p. Wleciała tchnęło sympatią i życzliwością ku młodzieży akademickiej. Podkreślił on poważną rolę jaką odgrywają studenci w życiu kolonii. Zwyczajem studenckim toasty wznoszono piwem. Obecny na herbatce student-Japończyk Sugijama zaśpiewał parę japońskich romansów i zatańczył kilka tańców, a między innymi „Taniec samuraja“ i „Taniec wojenny z mieczem“. Po herbatce nastąpiły tańce i zabawy, które trwały do późna w nocy. Panował wesoły i nieprzymuszony nastrój.

### RECENZJE.

#### „MÓJ DOM“

„Ukazał się grudniowy numer mies. Mój Dom“ zawierający cenne wskazówki co do wyboru upominków gwiazdkowych i oszczędnego urządzenia świąt.—

A więc doskonały art. A. Znatowiczówny „Rozmyślenia gwiazdkowe“ dalej „Upominki dla Pana“, „Dzieła Sztuki, jako upominki gwiazdkowe“ N. Samotyhowej i wiele innych.—

Na szczególną uwagę zasługują wzory modnych robót szydełkowych, jak koźnierzyk z włóczki, stanowiący eleganckie przybranie skromnej sukienki i praktyczna nowość—wełniana pelerynka. Dalej dowcipny feljetonik „Pani Niuta zapuszcza włosy“, praktyczne „Rady doświadczonej gospodyni“ i przepisy na cukierki i strucle.—

Piękne modele sukien wizytowych i kapeluszy zainteresują panie, które myślą już przezornie o niedalekim karnawale. Jako dodatek wzór na barwną makatkę, H. Hennebergowej, i tablica krojów.—Ponadto przyjemna niespodzianka dla wszystkich-bilety ulgowe do kin w Warszawie i na prowincji.—

#### „KOBIETA WSPÓŁCZESNA“

Ukazał się Nr. 3 tygodnika „Kobieta Współczesna“. Artykuł wstępny Ireny Jabłowskiej p. t. „Inspektorki pracy“ o opiece społecznej wśród kobiet pracujących, dalszy artykuł z cyklu „Ameryka“ K. Muszałówny p. t. „Humor Ameryki“, „Dzieśień deka łożu“ H. Boguszewskiej i „Prace Leony Szczepanowskiej“ artykuł ilustrowany reprodukcjami ciekawych dzieł artystki.

Pamięci prof. Adama Antoniego Kryńskiego—E. Dębickiej, „O pojmovaniu—rozbrojenia moralnego“ I recenzje z teatrów i książek.

W dziale praktycznym „Mój Dom“—Przepowiednie na wiosnę, o modzie wiosennej „Obstrukcja“ M. Maszkowskiej: porady kosmetyczne: Madeleine radzi i projekt przeróbki sukni.

### SKRZYŃKA POCZTOWA.

Tygodnik Ilustrowany—Warszawa. Serdecznie dziękujemy za 15.30 rocznicę za porto z wdzięcznością pokrywamy.

Rycerz Niepokalanej—Teresin Sochaczewski. Dziękujemy za słowa zachęty i uznania. „Daleki Wschód“ wysyłać będziemy i nadal pod adresem Wielebnych Ojców.

W. P. Zygmunt Budzyński—Bydgoszcz. Dziękujemy za miły list. Prośbę W. Pana przekazaliśmy Polskiemu Kołu

Wschodoznawczemu. Prosimy o rozpowszechnianie naszego dwutygodnika i o jednanie dla niego prenumeratorów. Czy „Daleki Wschód“ dochodzi do W. Pana regularnie? Prosimy o częstsze listy z fotografjami, które chętnie wykorzystamy.

**Myśl Narodowa**—Serdecznie dziękujemy za nadsyłanie nam cennego pisma W. Panów.

Pabjanice dn. 2-1-33r.

### Wielmożny Panie Redaktorze!

Bardzo mi miło iż mogę wyrazić za pośrednictwem p. M. podziękę za przysyłanie okazowego dwutygodnika p. t. „Daleki Wschód“, w którym z radością spostrzegłem gorącą pracę wśród naszych rodaków daleko od nas żyjących i cieszę się, że choć mają ta garstka wydać czasopismo, które zainteresuje z pewnością ogół w Kraju naszym, że nasza mała Polonia na Dalekim Wschodzie wznosi sztandar mowy ojczystej i ducha naszego. „Szczęść Wam Boże“ w pracy tak pięknej. Obowiązkiem naszym w Kraju jest popierać wasze wysiłki, aby dały nam wspólne rezultaty, do których nam jeszcze tak daleko. Jesteśmy wolnym państwem Polskim, z dumą musimy podnieść głowę, że mamy ręce wolne, do pracy nad budową Ojczyzny naszej, aby była światłą, potężną i bogatą gospodarczo, lecz przez te parę lat wolności nie mogliśmy wszystkiego dokonać. To cośmy już zrobili jest już nad siły, bo mamy potężną armję, budujące się gmachy, szkoły, drogi i port w Gdyni, fabryki amunicji i samolotów, oświata o całej niebo wyżej postawiona i t. d. nadchodzi wielki czas, abyśmy sobie przyrzekli, że czas już, aby pomyśleć o podniesieniu dobrobytu i pracy narodowej. Jest nas tak dużo rozrzuconych po wszystkich krajach, że możemy śmiało brać się odważnie do swego rodzimego polskiego przemysłu i handlu, który to wynik może zapoczątkować pismo podobne jak „Daleki Wschód“. U nas w Kraju my Polacy z rozpaczą patrzymy na wzrost fabryk kapitalistów obcych nam duchem, a my nie mamy możliwości tego uczynić w samych Pabjanicach, które to miasto posiada 50 tysięcy, od czasu niepodległości wybudowano 86 fabryk przez ludzi obcych nam duchem czyż to nie smutne dla naszych młodych pokoleń, że znajdują tylko pracę u obcych? Co do pisma Panów starać się będą aby je wprowadzić do wszystkich czytelni naszego miasta, a mam nadzieję że pomimo straszego bezrobocia rozwinie się prenumerata takowego.

Życzę jak najlepszego powodzenia

Z poważaniem

A. M. Niedzielski.

Syn zmarłej w listopadzie ub. roku ś. p. Marji **Bruszewskiej** prosi o zamieszczenie w naszym piśmie co następuje:

Zasylał jak najgorętsze podziękowanie za iście chrześcijańską opiekę nad Moją Drogą Matką w czasie Jej krótkiej lecz ciężkiej choroby: JM. Państwu Konsulstwu Douglas, pp. Annie Doberskiej, Stanisławie Hajwosowej, Kazimierze Kuchciance i innym.

Jednocześnie najgoręcej dziękuję tym wszystkim, którzy oddali ostatnią usługę ś. p. Mej Matce, zajmując się pogrzebem i odprowadzając ciało na miejsce wiecznego spoczynku.

Składam gorące podziękowanie za eksportację zwłok i modły za duszę ś. p. Mej Drogiej Matki wielebny Księżom Aleksandrowi Eysymonttowi i Antoniemu Leszciewiczowi.

Władysław Bruszewski.

### STRZELANINA W CENTRUM MIASTA.

We środę 25 stycznia o godz. 7-ej wiecz. na rogu ul. Pocztowej i Nowotorgowej agenci tajnej policji wysłedzili 8 bandytów Europejczyków.

Wśród tych bandytów rozpoznano znanego herszta bandy Włodzimierza Walewskiego. Jeden z agentów policji, przebrany za żebraka, podszedł blisko do Walewskiego i chciał go zatrzymać. Pomiędzy Walewskim i agentem wywiązała się strzelanina.

Reszta bandytów, widząc, że są poznani rozpoczęli również strzelaninę, starając się dać możebność Walewskiemu zbiec.

Po kilku salwach z mauzerów bandyci rzucili się w różne strony. Jeden z bandytów został odrazu ranny, ale nie tracąc przytomności, gęsto ostrzeliwując się i silnie krwawiąc, jął uciekać w stronę rogatek. Krwawy ślad prowadził przez trzy kwartały, dalej znikł, bandyta prawdopodobnie zabandażował ranę i szczęśliwie zbiegł.

Udział w pościgu brał również policjant japoński z konsulatu japońskiego, który dopadł samochodu, kierowanego przez szofera Polaka i udał się w pościg za najbliższym bandytą. Dopędziwszy go koło Katedry Harbińskiej, po wzajemnej strzelaninie dwakroć go ranił. W tej krytycznej dla bandyty chwili o kilkadziesiąt metrów od miejsca, gdzie upadł ranny bandyta, zaczęto gęsto strzelać, policjant japoński rzucił się w kierunku strzałów, ale nikogo nie zastał, tym czasem ranny bandyta zdołał zbiec. Jak okazało się później strzelanina ta wszczęta, przez innych bandytów, miała na celu odwrócić uwagę policjanta od rannego kolegi.

Gdy przybyła policja chińska, ślad po bandytach znikł—poszukiwania nie dały żadnego rezultatu.

Władze przypuszczają, że bandyci planowali jakieś nowe porwanie.

Poszukiwania trwają nadal, ale czy dadzą jaki wynik—wątpimy.

B.

**Administracja uprzejmie prosi miejscowych prenumeratorów wypłacać należność naszemu inkasatorowi.**

no. d. l. 3417/1



06/2008

# Nicholas Tretchikoff.

HARBIN, P. O. Box 91.

**KONSULTACJA W SPRAWACH ZAGADNIENŃ EKONOMICZNYCH MANDŻURJI.**

Badania rynku. Referaty, artykuły i przeglądy konjunktur.

Wycinki z czasopism i gazet.

Wskazywanie literatury fachowej.

Wyczerpujące informacje handlowe.

Bibliografja Mandżurji—20.000 kartek.

Prace naukowe. Biblioteka. Komplet y wycinków.

**Stow. „Gospoda Polska:”**

**11 L u t y 1933 r.**

**POLSKI BAL TRADYCYJNY.**

**Zjazd o g. 10-ej wieczorem.**

**CZYSTY DOCHÓD NA SZKOŁĘ IM. D-RA ŁAZOWSKIEGO**

**ZAMÓWIENIA NA STOLIKI PRZYJMUJE**

**KANCELARJA STOWARZYSZENIA.**

**NOWOŚĆ!**



## Aparat „CONTAX”

36 zdjęć na filmie

**Zeiss-Ikon.**

## FILATELIŚCI UWAGA!

Kto nadesłże 500 znaczków pocztowych z Mandżu-Go (ewentualnie mogą być między nimi znaczki z innych krajów, jak naprz. rosyjskie, chińskie, japońskie i t. p.), temu wyślę w zamian 500 znaczków z różnych krajów. Doskonała propozycja dla początkujących filatelistów.

Fr. T. Friedel 2812 Lagrange Str. Toledo, Ohio.  
U.S.A.

## Praktyczne Kursy Handlowe (Practical Business School)

z językiem wykładowym angielskim dla Polaków pod opieką Konsula R. P. w Harbinie.

KURATORJUM KURSÓW stanowią: Prezes Polskiej Izby Handlowej i Prezes Stow. „Gospoda Polska” w Harbinie.

DYREKTOREM KURSÓW jest p. E. H. Spence.

### K U R S D W U L E T N I.

WARUNKI PRZYJĘCIA: złożenie egzaminu wstępnego, decydującego o zaliczeniu kandydata do odpowiedniej grupy.

PŁACA za kurs całkowicie wynosi 8.—dol. m. miesięcznie.

bez nauki pisania na maszynie 5.—dol. m. miesięcznie.

STYPENDJA: zdolniejsi, niezamężni kandydaci mogą składać podania o stypendja do Kuratorjum Kursów. Nauka na Kursach odbywać się będzie codziennie od 6 godz. wieczorem w lokalu szkolnym Stow. „Gospoda Polska”.

SEKRETARZ KURATORIUM udziela informacji i przyjmuje interesantów w lokalu Polskiej Izby Handlowej codziennie od 10 do 1-ej.

## DO NASZYCH PRENUMERATORÓW I CZYTELNIKÓW WE WSZYSTKICH KRAJACH ŚWIATA.

Uprzejmie prosimy prenumeratorów i czytelników o współpracę z naszym piśmie, nadsyłając korespondencje z życia kolonji polskiej, oraz życia tubylców. Cały materiał nadsyłać prosimy w miarę możliwości z ilustracjami w postaci fotografii lub rysunków.